2 Tom. — Nr. 6. 15 Czerwca 1914.

MURZYNEK.



WYDANIE

Sodalicyi Św. Piotra Klawera

dla misyi afrykańskich.

Rocznie 12 zeszytów. Cena: 1 Kor. (1 Mk.; 50 kop.; 25 cents. am.)

MURZYNEK, miesięcznik katolicki illustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, czeskim i słoweńskim.

Prenumerata roczna z przesyłką:

1 korona, (= 1 Marka = 50 kopiejek = 25 centów ameryk.). — Cena pojedynczego numeru 10 halerzy.

Adres: Administracya „Echa z Afryki", KRAKÓW. UL. ŚW. ANNY 4.

Ofiary można przesyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. *Maryi Teresy Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata 16.

Dalsze adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Warszawa: Administracya „Przeglądu Katol.", Warecka 11.
„ Pan Rokicki, przy kościele WW. Świętych.
Siedlce: p. Jan Sapieha, ul. Stodolna 9, m. 1.
Petersburg: „Księgarnia katolicka" Newski 34, m. 13.
Wrocław: filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Hirschstr. 33.
Poznań: p. Em. Laskowska, Wienerstrasse 1.
Zabrze-Nord (Górny Śląsk): p. M. Ottka, Kronprinzenstr. 45.
Bydgoszcz: p. Roesmer, Alte Pfarrstr. 5.
Ameryka — Chicago (Ill.) Cleaver str. 1131 p. Br. Sikorska.



Z ŻYCIA CZARNYCH POGAŃSKICH DZIECI

przez W. O. Massmanna, byłego Misyonarza w Kongo Belgijskiem.

Było to w początkach istnienia młodej misyi, która powoli powstawała na lewym brzegu szumiącej rzeki Ituri*) i, wśród ciągłych walk i wysiłków, z dnia na dzień zdobywała szersze terytoryum, wydarte dziewiczej puszczy. Aż do tej chwili pierwsza gromadka moich dzikich pogańskich dziatek chowała się całkiem dobrze. Dzieci czuły się jak u siebie »we wsi Mupy« (tak nazywają tu Misyę) i nauczyły się uważać Misyonarza za swego prawdziwego duchownego ojca.

Z dnia na dzień, spostrzegałem, jak wzrastało ich zaufanie do mnie; dzięki temu, miałem niejednokrotnie sposobność wniknąć w przejścia i zdarzenia tych dzieci puszczy przyprowadzonych w końcu w progi naszej Misyi.

Świat, którego nie przeczuwałem, otwierał się przede mną, gdy te czarne kędzierzawe główki stół

*) Tak nazywają w środkowym jej biegu rzekę Aruwimi, jeden z dopływów Konga.

mój sękowaty otaczały i ze swej, obfitej w bardzo smutne nieraz przygody, dziecięcej przeszłości wydobywały fakty, nasuwające się im w bieżącej chwili, lub dziwne dawały mi odpowiedzi na pytania, których celem było wniknięcie w głębokie te pogańskie dziecięce dusze.

Ale posłuchajcie ich sami, drodzy czytelnicy:

1. Nockwasini. (Dziewczynka).

— Nockwasini!

— Baba!

— Czy nie chciałabyś wrócić do twej ojczyzny?

— Czyż nie jestem tutaj jak w domu? Czy nie jesteś ojcem dla mnie?

— Oczywiście, moja mała Nockwasini, jestem twoim ojcem; ale czy nie tęskno ci za twoją wioską, gdzie mieszka twoja matka, która, straciwszy cię, myśli może, że już nie żyjesz i codziennie opłakuje śmieć twoją.

— O tak tęskno mi za nią, mój ojcze; ale pomimo to nie pragnę wrócić do mojej wioski, ani zobaczyć znowu mojej matki, zanim nie otrzymam takiej matki od której mnie już nic nigdy oderwać nie będzie w stanie; zanim przez chrzest święty nie stanę się dzieckiem Kanisy (Kościoła św.) i Matki Chrystusa Pana. Czy rozumiesz mię, Ojcze?

— Tak, rozumiem cię, Nockwasini, i cieszę się, że Bóg umiłował cię tak szczególnie wśród innych dzieci twej ojczyzny. A teraz opowiedz mi, jak znalazłaś drogę tu do nas. Nasi przyjaciele Chrześcijanie z Ulaya (z Europy) pragnęliby się tego dowiedzieć.

— Wiesz, Mupe, drogę, którą tutaj z mojej ojczyzny przybyłam, zna lepiej Pan Bóg niż ja; ale opowiem ci jak ją odnalazłam i jak do was przyszłam, choć jej wcale nie znałam.

Jestem dzieckiem szczepu Walicka; rzeka, która u nas płynie, nazywa się Nepocko, a nasza wioska, Baswapocko. Mojego ojca nazywano Mbigbonge a moją matkę Madyedye. Czy żyją oni jeszcze? Doprawdy nie wiem. Wojna z Wanguanami (mahometańskimi murzynami) wygnała mię z mojej wioski. O jakaż straszna ta wojna! I jak często niszczyła ona nasz biedny kraj! Już niejednokrotnie dawniej udało się mojej matce, unosząc mnie z sobą, uciec. Ale raz nie mogła mnie unieść dość spiesznie, bo moje miejsce w rzemieniu, w którym murzyńskie matki mają zwyczaj nosić niemowlęta, zajął mój maleńki braciszek. Zwykle matki kochają najwięcej i tulą najbardziej do siebie swe najmłodsze dzieci i dlatego to wpadłam wówczas w straszne szpony wojny, która cichaczem i zdradnie, wśród głębokiej nocy, przypełzła ku naszej uśpionej wiosce.

Kiedy się idzie od rzeki Ituri ku stronie cienia (północy), drogą, którą teraz podróżują biali ludzie, to około południa dochodzi się do postoju, zwanego Bogwandia. Tam właśnie rozłożył swój obóz Munguana »Kandolo«, który później podbił Bandaków. Wówczas był on tylko Nyamparą (pierwszym pomocnikiem) potężnego Nsaki z Bafwakubi. Stamtąd to wyruszył on, towarzysząc Diengowi, łowcy niewolników, do kraju Walicków. Zwyczajem swoim, napadli nas, biednych śpiących Waschensów (krajowców tamtejszych). Co mi się przyszło wtedy widzieć i słyszeć, tego nigdy nie potrafię wypowiedzieć, mój Ojcze!

Był to najpierw straszny głos wojny: paah! paah! kituriów (karabinów), a w ślad za nim dzikie wycie Wanguanów i okrzyk grozy napadniętych, nawoływania goniących do boju naszych ojców

i braci, cicha i spieszna ucieczka kobiet z dziećmi, wśród rozlegających się zewsząd krzyków, wyć, jęków rannych i umierających. Tyle krwi nie widziałam jeszcze nigdy, ani nie słyszałam tylu krzyków rozpaczy naraz! Nie chcę się nad tem zatrzymywać, bo dziś jeszcze boli mnie to zanadto! Pewna liczba mężczyzn i silnych młodych ludzi poległa; kobiety, mniejszych chłopców i dziewczęta oszczędzono i wzięto do niewoli; zaś dzieci, za duże już aby je matki na ręku nieść mogły, lecz za słabe jeszcze, aby na własnych nóżkach odbyć daleką podróż, w którą się mieli puścić, ze swą zdobyczą, rabusie, zabijano na miejscu. Mojej matce udało się zbiedz do lasu wraz z małym mym braciszkiem; mnie usiłowała unieść także nasza babka. Ale, ponieważ nie mogła uciekać dość prędko, pochwycili nas, goniący za nami, pomocnicy Kondola i zawiedli do obozu Wanguanów. Widząc nas Wanguanowie mówili do Kandola: »Zabij to dziecko, widzisz przecie, że nie wytrzyma podróży«. Ale Kondolo chciał mnie zachować i rozkazał babce aby mnie niosła, kiedy już ze zmęczenia będę ustawała. I w ten to sposób dostałam się do Bogwandia, gdzie pozostawałam przy mojej babce, niewolnicy Kondola. Kiedy minęła pora dżdżysta zawiedziono nas, razem z wielu innymi niewolnikami, do Bafwakubi. Tam przebywałam, aż podrosłam, mieszkałam z babką w oddalonej schambie (osada i pola uprawne, powstałe na karczunku). Gdy w tem nagle odebrano mnie babce i dostałam się, jako kidyakasi (niewolnica dziewczyna), jednej z wielu żon Kondola. Dla babki mojej było to strasznym ciosem i popadła w zupełną rozpacz. Tęskniła ogromnie za ojczyzną i powiedziała sobie w duchu: »Muszę znaleźć drogę do domu!« Ale z konieczności droga ta pro-

wadziła przez strasznie szumiącą rzekę Ituri. Niepodobieństwem było znaleźć jej łódkę, bo Wanguanowie byliby okropnie ukarali próbującą ucieniewolnicę; mogła też wpaść w ręce krajowych Mobaliów, którzyby ją byli zabili lub sprzedali; zaś bez łódki nie było mowy o przebyciu tej szerokiej i rwącej rzeki. Ale, rozpaczą wiedziona niewolnica, póty szuka sposobu ucieczki, póki go wreszcie nie znajdzie! (Ciąg dalszy nastąpi).



Z MADAGASKARU.

List Siostry Joanny Berchmans do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera Hr. M. Teresy Ledóchowskiej.

(Dokończenie).

Jarmark. — Świnka w ogrodzie. — Kto da na kupno kilku jeszcze prosiątek dla zapewnienia bytu w misyi małej niewidomej Maryi Joanny? — Przyczyna łez ociemniałej dziewczynki. — Floryna. — Gra w ciuciu-babkę. — Czteromiesięczna Rafaela w kaplicy. — Jak sierotki na Madagaskarze umieją wiary dowieść czynami.

Niektóre wystąpiły z wnioskiem zmniejszenia swej porcyi ryżu, inne zamierzały nabyć i hodować dwie kury, a otrzymane od nich jaja i kurczęta, sprzedawać na targu. Kilka wreszcie przedłożyło projekt kupienia na najbliższym jarmarku prosiątka, które utuczywszy sprzedaćby można korzystnie, a, zarobione za pomocą tej operacyi finansowej, pieniądze, obrócić na zakupno odzieży dla biednej Neniy.

Ten ostatni wniosek ogólne uzyskał uznanie i przeszedł jednogłośną uchwałą. Lecz skąd wziąć 5 fr. niezbędnych dla nabycia prosiątka? Niezasobne zazwyczaj są sakiewki dziecinne! W nie-

których znajduje się 10, w innych 20 centymów (halerzy), najobficiej zaopatrzone dochodzą do 30 centymów! Fundusze te obracają dzieci zazwyczaj na zakupno soli i pieprzu do okrasy ryżu.

Postanowiono zgodnie pracować dłużej i nader pilnie przez cały tydzień, upraszając Matkę Przełożoną o honoraryum za nadprogramową pracę, i w ten sposób sprawa została załatwioną. Za tydzień odbędzie się jarmark, który ziści śmiałe marzenia. Tymczasem rozpoczęto ów pracowity tydzień, lecz nigdy może wesołość i ochota dzieci nie były tak szczeremi jak w tym właśnie czasie.

Nadszedł nareszcie oczekiwany dzień jarmarku. Na placu targowym niezwykły ruch panuje i wprost ogłuszający hałas. Zwłaszcza w oddziale bydła, owiec, kóz, świnek małych i dużych, nader rojno, i gwarno.

— Wiecie, co wam powiem, moje kochane, mówi mała Marya Venance, jedenastoletnia roztropna główka, wracając z przeglądu jarmarku do szwalni — wiecie co? — że oto obmyśliłam, w jaki sposób zrobimy doskonały interes. Widziałam właśnie całą trzodę zwierzątek, jakich poszukujemy, lecz zdaje się że za 5 franków nie ubijemy targu, gdyż najmniejsze ceniono 6 fr. 50 c.

— Będziemy musiały zaczekać do wieczora, pod koniec jarmarku, poszczęści się nam może lepiej, odpowiedziała cała gromadka. I w istocie odłożono kupno świnki do 4-ej godziny po południu.

»O! o! tanderemo! tanderemo!« (Baczność, uważać!) »levonany jardin!« (Szkoda ogrodu) »Raiso! raiso!« (łapcie, łapcie!) Oto okrzyki, które nagle przerwały nam wieczerzę i wywiodły z domu. Cóż się stało?... Oto — mała, niewinna świnka, trzęsąca się ze strachu, która obrała sobie kącik naszego ogrodu za schronienie, była

powodem tak niezwykłego ruchu! »Nie straszcie biednego zwierzątka«, rzekłam dzieciom, lecz wyprowadźcie je z powrotem na jarmark, może odnajdzie tam swojego pana«. — Usunięto intruza, zamknięto bramę i powrócono do zwykłych zajęć. Lecz po chwili zjawia się mały uparciuch znowu w podwórzu dzieci! Rozpoczyna się na nowo polowanie. powtarzające się dwa, trzy i aż do czterech razy, gdyż świnka wraca ciągle! Rozpytujemy wszędzie o właściciela; nikt się nie zgłasza po swą zgubą. Po trzydniowych próżnych usiłowaniach oddania zwierzątka we właściwe ręce, widząc iż nikt nie ma doń pretensyi — daliśmy wreszcie za wygranę!

Tak więc rośnie i tyje świnka mała, a sierotki nasze dumne są z jej wyglądu i spoglądają na nią jako na zadatek lepszej przyszłości dla biednej Nenyi i innych, od niej jeszcze biedniejszych, a którym tak bardzo radeby dopomódz.

Chociaż przyznać trzeba, iż, co się tyczy naszej świnki, w całem tego słowa znaczeniu, dobry zrobiłyśmy interes, nie starczy to jeszcze na utrzymanie biednej ślepej i na zabezpieczenie jej od zimna i głodu.

Dlatego, prosimy usilnie Czcigodną Panią o gorącą modlitwę, ażeby znalazły się litościwe serca, coby obdarzyły wychowanki nasze kilku sztukami pięciofrankowemi na kupno więcej świnek na korzyść ślepej Neniy i innych opuszczonych dziatek. Niejedno takie biedne dziecko znalazłoby u nas przytułek, gdyby nie nasze ubóstwo!

Jałmużna ta wcale niezły przynosiłaby procent, gdyż biedna Marya Joanna nie daje się prześcigać w szczodrości. Codzienną Komunię św. ofiaruje ona na intencyę swoich i Misyi dobroczyńców.

Prowadzi ona u nas bardzo regularne życie; odmawia codziennie różaniec, odwiedza często Najśw. Sakrament; modli się również podczas zajęć swych mechanicznych. Prosiła mnie usilnie by, jej powierzyć gotowanie ryżu i przyrządzenie tegoż. »Takbym rada uczynić wszystko, co w mej mocy, by zarobić na chleb powszedni«. Wrzuszoną zaprawdę byłaby Czcigodna Pani Hrabina, gdyby widziała, jak chwalebnie wywiązuje się ze wszystkiego co się jej powierza.

Lecz pewnego dnia spotykam Maryę Joannę skuloną i płaczącą w kąciku.

— Cóż to, moje dziecko, — zapytuję ją — jakaż jest przyczyna tych łez gorzkich?

Tak zaskoczona przezemnie Marya Joanna zmieszała się bardzo i odrzekła:

— »Tęskno mi, Matko«.

— Za czemże moje dziecko? zapytałam.

Nie zdziwił mnie co prawda ten wybuch, który kładłam na karb tęsknoty za rodzinnym zakątkiem, podlega jej bowiem każdy niemal Malgasz, oddalony od swej wioski. Starałyśmy się też zawsze łagodzić, o ile możności, smutek ten u Maryi Joanny.

Biedna ociemniała połknęła łzy, i nie odważyła się dnia tego podać ich prawdziwej przyczyny. Lecz nazajutrz przypadła do nas i rzekła: »Wiem jak dobremi są Matki, to też chcę im wyznać, co wczoraj taiłam. Pozostawiłam w naszej wiosce małą moją siostrę, Florynę; ona to prowadziła mnie zawsze, i nie rozstawałyśmy się nigdy, ani na jeden dzień. Bardzo jest ona teraz nieszcześliwą. Ma już siedem lat, a nie była jeszcze u pierwszej Komunii św. gdyż nie może przychodzić tutaj na naukę, nie mając w co się ubrać. Pan u którego służy



SIOSTRA JOANNA BERCHMANS CHRZCI DZIECKO.

daje jej tylko odrobinę ryżu, jako zapłatę za pracę, przechodzącą jej siły«.

Jakże tu nie wesprzeć takiej niedoli! »Nie płacz, Maryo Joanno, Bóg nam i tutaj dopomoże; dzisiaj jeszcze postaram się sprowadzić do nas twoją małą Florynę«. Zupełnem było od tej chwili szczęście Maryi Joanny, i kiedy tego samego jeszcze wieczoru przycisnęła do piersi swą ukochaną Florynę, płakała znowu, lecz tym razem były to łzy radości. Nasza ociemniała biedaczka odzyskała więc znowu swą podporę i swego przewodnika. Wzruszający zaprawdę widok przedstawiają te dwie nierozłączne siostry. Bardzo inteligentia jest mała Floryna, to też, szybko pouczona w wierze, już niespełna w miesiąc po swem przybyciu, uklękła obok swej siostry u Stołu Pańskiego. Codziennie teraz prowadzi swą ukochaną siostrę do Uczty anielskiej, i odwiedza z nią codziennie Przenajśw. Sakrament.

Marya Joanna pragnie usilnie ażeby jej mała Floryna bardzo była posłuszną i wywiązywała się jak najzaszczytniej z nietrudnych, powierzanych jej zajęć. Najpoważniejszem z nich jest dozór kur, które dostarczają nam tak pożądanych do przyprawy potraw — jaj. Mała Floryna spełnia swe zadanie bez zarzutu, i trudno o ładniejszy obrazek jak widok tych mieszkańców kurnika i ich opiekunki, rozumiejących się nawzajem doskonale.

Nie jestto jednak bynajmniej jedynem zajęciem Floryny. Jej giętkie paluszki bardzo zręcznie imają się szycia i podczas kiedy żwawo poruszają igiełką, a obok siostra przesuwa ziarnka różańca, ona wtóruje jej ochoczo.

Lecz praca przerywana bywa rekreacyą; i tutaj również zaradzić umiała mała Floryna. Przyszło jej na myśl, iż siostra jej nadaje się doskonale

do gry w ciuciu-babkę i wyzyskuje to odkrycie, by zniewolić ją do ruchu po podwórzu i ogrodzie. Marya Joanna nieraz dobrze napracować się musi, by złapać małą swawolnicę, która uciekając śmieje się serdecznie. Floryna wie dobrze, iż wszelki podstęp ze strony biednej ociemniałej wykluczony, i że nie może ona podpatrzeć jej ani trochę z poza chusteczki! Zabawa powyższa ma tę dodatnią stronę, iż Marya Joanna oswaja się w ten sposób doskonale z terenem, i obznajamia z każdym zakątkiem Stacyi Misyjnej, tak iż dzisiaj nasza Neniy wszędzie już prawie sama trafić umie.

Nie skończyłabym chyba nigdy listu tego, gdybym Czcigodnej Pani przytoczyć chciała wszystkie budujące i wzruszające rysy naszych pupilek.

Z Ambatolampy doskonałe również dochodzą mnie wiadomości.

Najmłodsza z sierotek, nasza milutka, Rafaela (ochrzczona została w dzień św. Archanioła Rafała). Przyjęta do nas w dwunastym dniu swego życia, jest już obecnie wcale pokaźną czteromiesięczną panienką i miewa się wyśmienicie. Karmimy ją z flaszeczki. Jak sobie Czcigodna Pani łatwo wyobrazić może, jest ona ulubienicą całego domu. Starsze dziewczynki zanoszą ją często do kaplicy, żeby, wedle ich wyrażenia, zaśmiała się na chwałę Pana Jezusa. Nie trudno o śmiech u naszego maleństwa, myślę, że i Zbawca nasz z łaskawym przyjmuje uśmiechem ten sposób oddawania Mu hołdu!

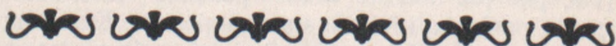
Radość dzielenia myśli z Czcigodną Panią, sprawia iż zapominam, że siedzę na ziemi w chacie Malgaszów i że dzień ma się ku schyłkowi. Kończę przeto śpiesznie długie moje opowiadanie.

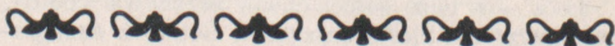
Lecz — w tejże samej chwili przybywa »Boto«, (posługacz) od Sióstr naszych z Betafo z następu-

jącą wiadomością: »Módlcie się i każcie się modlić, gdyż plaga szarańczy nawiedziła naszą okolicę i zniszczyła doszczętnie urodzaje, które tak obfite tego roku obiecywały żniwo«.

Ucieszy jednak Czcigodną Panią na zakończenie wiadomość, iż sierotki nasze prosiły o zmniejszenie im do połowy porcyi ryżu, ażeby zaoszczędzone w ten sposób pieniądze ofiarowano na Mszę św. na intencyę nieszczęśliwych i niepocieszonych mieszkańców Betafo. »Gdy sam Zbawca z nami prosić będzie, bezwątpienia wysłuchani zostaniemy, i nigdy już szarańcza tu nie powróci« — rozumują w swej bezgranicznej ufności ku Bogu.

Widzi przeto Pani Hrabina, jak wiara wnika głęboko w sera tutejszych krajowców. Wielką jestto dla nas pociechą, jak i dla członków Sodalicyi Św. P. K., którzy tak wiele ponoszą ofiar, ażeby utorować świętej wierze naszej drogę do biednych czarnych dzieci.







LEGENDA.

W odległym folwarku, należącym do jednej ze stacyi misyjnych, spoczywało na łożu boleści dwunastoletnie dziecko. Od lat całych było tak chore i tak wyniszczone, że zostały zeń tylko skóra i kości. Duże jego, o szczerem wejrzeniu, oczy świeciły teraz matowym blaskiem, świadczącym o wielkim sił upadku. Niejedna łza stoczyła się po wychudłej twarzyczce wśród długich godzin samotnych, gdy wszyscy pracowali w polu, i niejedno westchnienie i modlitwa wzniosły się z zasmuconego serduszka do nieba.

Mylonoby się jednak sądząc, że choroba tylko i osłabienie fizyczne były tego powodem. Wchodziła tu w grę głębsza przyczyna.

W misyi przygotowywano właśnie dzieci do pierwszej Komunii św., i ono, gdyby było zdrowe, wzięłoby w tem udział, a teraz zostaje wykluczone

od nauki i od Komunii św., której wyglądało z takiem utęsknieniem i radością!

Na prośby chorego biedactwa, ojciec przedsięwziął daleką podróż do stacyi misyjnej, ale niestety, powrócił z odpowiedzią, że żaden z Misyonarzy dwóch dni nawet do rozporządzenia nie ma, by módz dostać się do folwarku i nauczyć tego choćby, co najniezbędniejsze; nie pozostaje zatem nic, jak w Imię Boże czekać następnego roku.

Biednemu dziecku zdało się w owej chwili, że mu nagle swiatło w duszy zagasło, a w sercu radość i nadzieja naraz obumarła. Duże palące łzy popłynęły z jego ciemnych oczu; w milczeniu obróciło się do ściany, jakby wszystko zamieniło się w gorycz z chwilą, gdy wydarto mu najsłodszą nadzieję.

Tak leżało ono płacząc aż do nocy, gdy ta nadeszła, po odmówieniu zwykłej modlitwy wieczornej, wyciągnęło obie ręce, podniosło głowę i, z oczami utkwionemi w niebo, głosem wzruszonym zawołało: »O, Swięta Matko Boża, moja droga Matko, dopomóż Ty mi teraz!« poczem zmęczone upadło na poduszki i głęboki sen skleił mu powieki.

Następnego ranka było spokojne, wesołe i zażądało od ojca katechizmu, którąto książeczkę dzień i noc miało odtąd przy sobie.

Zupełny spokój, szczególnie uroczysta cisza zapanowały teraz widocznie w tej duszyczce i obawy rodziców co do większego osłabienia zupełnie się nie ziściły.

Skargi, z powodu wykluczenia od Komunii św., nie słyszano już więcej; pewnego dnia jednak, na jakie dni dziesięć przed niedzielą przewodnią, gdy ojciec nad niem się pochylił, zarzuciło mu ręce na szyję i wyszeptało prośbę, by je zawiózł do stacyi misyjnej.

— Z największą radością, moje drogie dziecko, odpowiedział ojciec, ale trzeba żebyś do tego czasu było zdrowsze, niż teraz.

— Dosyć sił mieć będę do tej podróży! Zapewniło z wyrazem niezłomnego przekonania.

Ojciec jednak pocieszył się myślą, że choremu przynajmniej widok towarzyszy, przystępujących do Komunii św., sprawi radość.

Nadeszła tymczasem niedziela przewodnia; stan zdrowia dziecka tak się poprawił, że można było odważyć się na podróż. O północy ubrane odświętnie i okryte kołdrami wyruszyło w drogę. Szybko przebywali jedną milę za drugą, dążąc ku misyi. Co za radość u celu podróży, gdy dokoła zgromadziły się dziatki, przygotowane do zbliżającej się uroczystości. Ale co za zdziwienie ojca, gdy jego dziecko mu oświadczyło, że pragnie przyjąć Komunię św. wraz z innemi.

— Uspokój się, moje dziecko, — odrzekł ojciec — Ciała Pańskiego nie można przyjmować bez przygotowania, ty jeszcze nie otrzymałać odpowiedniej nauki.

— Ja wiem wszystko i jestem tak przygotowany, jak inni. Proszę niech przyjdzie Ojciec Misyonarz i zapyta mnie tylko, a ja na wszystkie pytania odpowiem.

Misyonarz przyszedł dla uspokojenia dziecka, ale to odezwało się:

— Ojcze, proszę cię, pytaj mię o katechizm; ja jestem też przygotowany do Komunii św.

Z uśmiechem zadał mu Misyonarz pytanie, ale jakież było zdziwienie jego, gdy otrzymał odpowiedź płynną i świadczącą o głębszem wniknięciu w przedmiot. Pytał więc o znaczenie wielkiej Tajemnicy Przen. Sakramentu, ale i uczeń, najstaranniej przy-

gotowany, lepiejby nie odpowiedział. Badał dalej, jakie być winno przygotowanie i znalazł duszę chorego lepiej usposobioną do przyjęcia Pana niż innych, których sam przygotowywał.

— Czy mogę przyjąć Komunię świętą? zapytał egzaminowany, a oczy jego promieniały nadzieją.

— Niezawodnie, moje dziecko! Wyspowiadaj się tylko teraz, a potem przystąpisz z innymi do Stołu Pańskiego.

Po spowiedzi, ku zdumieniu wszystkich obecnych, zbliżyło się opuszczone, osamotnione i chore dziecko dzierżawcy, wraz ze zdrowymi, do ołtarza i ze wzruszającą pobożnością przyjęło po raz pierwszy Ciało Pańskie z rąk kapłana.

Po południu przyszedł Ojciec Misyonarz z kilku współtowarzyszami do przybyłych z tak daleka i zapytał, jakim sposobem dziecko tak zostało przygotowane. Ojciec wstrząsnął głową, nie mogąc żadnego udzielić objaśnienia, dziecko wszakże opowiedziało, co następuje:

»Kiedy, w moim wielkim smutku zwróciłem się na końcu do Matki Boskiej z prośbą, by mi pomogła do przyjęcia Komunii św., zasnąłem i we śnie zobaczyłem Matkę Boską. Usiadła Ona na krześle obok mego łóżka, przeżegnała mnie, pomodliła się ze mną i zaczęła potem mnie uczyć. Co noc tak przychodziła i udzielała mi nauki. Jak matka moja, gdy byłem mały, i uczyłem się na pamięć, pomagała mi, tak N. Marya Panna wymawiała pytania katechizmu najpierw, a ja za Nią je powtarzałem, aż się nauczyłem«.

Redaktor odpowiedzialny: *W. Gędłek.*

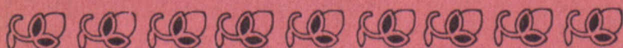
W Krakowie. — Czcionkami drukarni »Czasu«.

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Liga dzieci dla Afryki.

(Nadesłane datki od 1-go do 31-go marca 1914 roku).

Przez p. A. Praniewską 5 rb. 4 kop., p. M. Kuncer 3 rb. 84 kop., Ks. kat. M. Gawron od dzieci szkolnych 7 kor., Zbyszek Terus 40 h., p. J. Tyszkowski od członków 7 kor. 20 h., zebrano na Ligę 3 kor., p. M. Duchowska 3 kor. 76 h., przez ks. kap. L. Tychnowskiego, p. M Bauch 8 mk. 50 fen., p. J. Zakrzewska 9 mk. 85 fen., p. L. Rólka 4 mk.. p. F. Szweda 4 mk. 25 fen., p. M. Tomaszewska 4 mk. 10 fen., p. W. Górska 1 mk 20 fen., p. A. Charchowska od dziatek 2 rb. 10 kop., p. W. Danisewicz 2 rb. 40 kop, przez p. P. Wrzosko 4 rb. 50 kop., p. S. Kuźminówna, p S Wojtikunasówna, p. A. Grycewiczówna, p. M. Tejszewska i p. S. Witkiewiczówna po 2 rb. 40 kop., p. L. Hajdelówna 2 rb. 50 kop, p. F. Kopera 2 kor., p. J. Młyniec 3 kor. 96 h., Siostry Służebniczki N. M. P. z K. 10 kor. 80 h. od kilku osób 1 kor. **Ogólna suma K. 39·12, rb. 32·38, mk. 31·90.**



Czytelniku kochany,

podajemy Ci łatwy sposób wzięcia udziału

W NAWRACANIU POGAN.

W Afryce powstało wiele wiosek chrześcijańskich, dzięki zużytym znaczkem pocztowym i stanioli. Zbieraj więc pilnie: **zużyte marki pocztowe, staniolę** (papier srebrny, w który zawija się czekoladę), **kapsulki od butelek, papier ołowiany** i prześlij to wszystko do jednej z filii Sodalicyi św. Piotra Klawera *w granicach miejsca twego pobytu*, nie inaczej wszakże jak w paczkach ważących 3 lub 5 kilogr., w przeciwnym razie bowiem przesyłka się nie opłaca, czyli że lepiej ofiarować pieniądze na pokrycie kosztów poczty obrócone.



Ofiary

na chleb św. Antoniego

dla Murzynków



przyjmuje z wdzięcznością

Administr. „Echa z Afryki“

Kraków, ul. św. Anny 4.